Wychodzi co piątek.
Zapisany w cenniku gazet na str. 260 r. Nr. 75.
Abonament kwartalny 75 fen.
Pod opaską franko 1 mrk.

TRUD

Cena inserat 10 fen. od wiersza.
Podawanie firmy przemysłowców kosztuje na kwartał 2 mrk.
Numer pojed. kosztuje 20 fen. franko.

PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Rok I. | Poznań, dnia 30 kwietnia 1886. | Nr. 18.

W Poznaniu biuro „Trudu“ **przy ul. Podgórnéj Nr. 8** w dziedzińcu na I. piętrze. Zapisywać też można we wszystkich agencyach gazetowych, mianowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejewski** handel korzenny Św. Marcin Nr. 68, **J. Zydorowicz** skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25, **Mikołajczak** skład Jezuicka ul. Nr. 12, **Kaniewski** skład cygar Wodna ul. Nr. 2, **Affeltowicz** skład na Chwaliszewie. — W Dreznie p. **Komendziński.**

W Austryi prenumerata kwartalna wynosi 51 grajcarów, (franko pod opaską 65 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

Utrapienia gosposi.

Któż policzy te utrapienia?

Z dziećmi, kiedy chore! Z panem mężem, kiedy marudzi; ze służbą, kiedy krnąbrna i leniwa; z majstrem, kiedy niesłowny; z kuchnią, kiedy się dymi albo źle piecze; z krowami, kiedy mleka nie dają; z drobiem, kiedy zdycha; z kieszenią, kiedy pusta; z kupcem, kiedy przyseła rachunek; a dopiero drobniejsze, jako to: guzy i podarte pończochy u dzieci, urywające się guziki, tasiemki, tłukące się talerze i naczynia, szyby, przypalone kasze itd. itd.

Trzeba mieć mocne nerwy, żeby nie upaść pod brzemieniem utrapień, któreto, jak wiadomo, nigdy pojedynką albo z rzędu nie przychodzą, lecz zawsze gromadami nawiedzają i napastują biedne swe ofiary, nasze zacne gosposie.

Daremnie siliłby się największy filozof, ekonomista i prawodawca, ani żaden potężny minister, wojownik, ani król nie poradzi temu, żeby gosposię uchronić od jéj utrapień środkami zewnętrzemi.

A środki wewnętrzne, jako to: nauka, umiejętność, uwaga i rozwaga, zimna krew, mogą wprawdzie zapobiedz niejednemu, ale nieubezpieczą nikogo, bo na każde z utrapień składa się Bóg wie ile warunków najróżnorodniejszych, Bóg wie ile przyczyn różnolitych, przeciwko którym równocześnie i równomiernie niepodobna ze skutkiem występować w pole.

Cóż tu np. począć w takim przypadku?

Pani Edwardowa od trzech lat sili się, żeby wynaleść i wypróbować najlepszy sposób przechowania latem nie tylko kożucha, ale i zimowych rzeczy swoich, dziecinnych i mężowskich.

Zamykała je szczelnie w kufry, przekładała różnem wonnem zielem, ostremi zapachami z apteki, zaprawiała, nakrapiała — a gdy na późnéj jesieni otworzyła zimowy magazyn — mole, mole i mole!

To jest także utrapienie! Rób co chcesz, one jedzą! Zkąd się biorą? Chyba dziurką od klucza!

Czwartego roku pani Edwardowa zalepiła papierem dziurkę od klucza u kufra i całe wieko oblepiła dokoła — a jednak nie minęło ją utrapienie, jedno z najgorszych, bo nie tylko że gniewa, ale i kosztuje.

Żeby mól wiedział, ile on szkody robi, możeby się zastanowił i odstąpił od sprośnéj psoty; ale zkądże przypuszczać możność zastanowienia i dobrą wolę u lichego robaka, kiedy takowych nie znajdziesz najczęściéj u człowieka, królującego całemu stworzeniu.

Dosyć, że mole należą do najdokuczliwszych „molów,“ jakie „ma“ każda gosposia.

Nic też tak nie porusza zacisza domowego, jak kiedy wieczorem ktoś z siedzącej naokoło stołu rodziny, spostrzeże ku światłu lampy bijącego mola.

Mól! mól! rozlega się okrzyk wojenny i rozpoczyna się klaskanina w dłonie, zgubna i radykalna na molów śmiałość, jeśli ugodzi w ich słabe członki i życie. Ale że na każdem polowaniu więcéj bywa pudłów jak trafnych, więc i polowanie na mole bardzo często się kończy daremną gonitwą, daremną klaskaniną, a mól już sobie gdzieś przepadł w ciemniejszym kącie i broić będzie jak broił po meblach lub szafach z odzieniem.

Na mole snać niema lekarstwa i sposobu! powiedziała sobie pani Edwardowa, kiedy z powodu właśnie tak nieudanego polowania, przypominała sobie, że może jest pora przedstawić mężowi stan zimowéj odzieży, dobrze podjedzonéj przez mole, mimo najstaranniejsze zapakowanie i zaprawienie zapasów.

Wobec stanu takiego nawet mąż marudny nic nie pocznie, bo sam widział i pochwalał podjęte starania, a teraz bez wymówek przyjąć musi smutny rezultat kampanii latowéj.

— Okropna rzecz z temi molami, rzekł zachmurzony. Paletot mój starczyłby jeszcze na dwa lata, gdyby nie te dziury na samych piersiach, i skręcił nos od zapachu terpentyny.

— Zawsze się sadowią na najwidoczniejszych miejscach, odrzekła żona.

— Niema rady, niema rady, razem westchnęli oboje, a pan mąż zaczął już z cicha obliczać, o ile się wydatek roczny przez mole podniesie.

Pani Edwardowa zauważywszy słabą chwilę u pana męża, z instynktu, nie ze złośliwości poczuła, że właściwa jest doba do pogderania teraz w zamian za różne przecherstwa doznane z powodu „twardego mięsa,“ „przypalonéj zupy,“ „złego wyprania kołnierzyków“ itp.

— I cóż wy, mądrzy i wszechmocni mężczyzni poradzić umiecie?! Ja się męczę od czterech lat, żeby pokonać tę plagę, nie umiem, nie mogę, nie potrafię, choć już zastósowałam wszystkie recepty kumoszek. Poradź teraz ty, niech krótkie włosy mężczyzn zastąpią niemoc naszych długich, o których nieraz z przekąsem wspominacie.

Przyparty do muru pan Edward, odkrząknął, ale na razie nie wiedział, jak się wymknąć z zasadzki.

Uśmiechnął się, ale widać było, że uśmiech był wymuszonym.

I ona się uśmiechnęła, ale niejako z tryumfem, bo czuła całą wyższość swoją w téj piekącéj sprawie molów. Ona już z niemi czynnie walczyła cztery lata, a on nie poparł jéj, nie wspomógł w ciężkiéj walce i ciężkiem utrapieniu.

Czuł się pan Edward doprawdy upokorzonym, czuł, że chcąc ratować powagę swego stanowiska, trzeba mu było znaleść jaką furtkę wyjścia z przykrego stanu oblężenia, w którym się znajdował. Poszedłszy po rozum do głowy rzecze:

— Ha! widocznie sposoby, których używałaś, musiały być nieodpowiednie. Niepodobno, żeby człowiek, który zwalczył najpotężniejsze siły przyrodzenia, nie umiał się obronić od tak słabych żyjątek, jakiemi są zwyczajne mole!

— Więc mnie naucz, ja jestem słaba kobieta, ty jesteś arcymądry, że nie powiem przemądrzały mężczyzna.

— Nie jestem specyalistą, odrzecze pan Edward już zniecierpliwiony, trzeba ci było wyjść za kuśnierza.

— Mężczyzni, kiedy chcą być panami świata, powinni być po trosze wszystkiem, a zatem i kuśnierzami, jak z nas każda też na swoją potrzebę musi znać Bóg wie ile procederów.

— Czego się nie wie sama, w tem się trzeba poradzić u drugich!

— Radziłam się wszystkich kumoszek, teraz na ciebie kolej; czemu kobieta nie podoła, tam mężczyzna stanąć powinien w odwodzie.

Już pan Edward miał zastósować pewne znane a odwrotnego poniekąd znaczenia przysłowie o kobiecie, ale przez szacunek dla żony ugryzł się w język, bo mu właśnie błysnęła szczęśliwa myśl.

— To zapisz sobie — rzekł — za 75 fen. pismo „Trud;“ tam piszą o różnych niestworzonych rzeczach, może i o molach co znajdziesz, a zresztą napisz artykuł, zapytanie, może się doczekasz odpowiedzi z dobrą radą; trzeba umieć radzić sobie.

— A mówiłam ci, rzecze ona, że w „Trudzie“ są różne zagadki; mówiłam: zapisz, a tyś zwłóczył, zapominał, krzywił nosem, mówiłeś nawet, że ci odradzano, bo to pismo niewarto, nikogo nie chwali, nikomu nie podchlebia a pisze jeno o samych nudnych rzeczach; a przecież zagadki nie są nudne a mole też są zagadką....

I Bóg wie co jeszcze pani Edwardowa byłaby nagadała, ale p. Edward chwycił za czapkę i pobiegł czemprędzéj na pocztę zapisać egzemplarz „Trudu.“

Ciekawa rzecz, czy teraz do „Trudu“ poróżnieni małżonkowie na zgodę napiszą o molach artykuł albo jakie zapytanie?

Czekamy! — a na mole strach.

Niemiecko-polski
słowniczek chemiczny
pierwiastków i związków chemicznych.

(Ciąg dalszy.)

Chlor — chlor.

Chlorwasserstoff v. Chlorwasserstoffsäure v. Salzsäure — Acidum muriaticum, — Kwas chlorowodowy a. kwas solny, chlorowodór.
Chlorsäure — Kwas chlorowy.
Ueberchlorsäure — Kwas nadchlorowy.
Unterchlorigsäureanhydrid — Bezwodnik podchlorawy.
Chlorigsäure anhydrid — Bezwodnik chlorawy.
Unterchlorsäureanhydrid — Bezwodnik podchlorowy.
Chlorstickstoff — Trójchlorek azotu.
Schwefelchlorid — Siarczek dwuchloru (K). Dwuchlorek siarki (P).
Schwefelchlorür — Dwusiarczek dwuchloru (K). Chlorek siarki (P).
Schwefeltetrachlorid — Siarczek czterochloru.
Chlorbleiche — Bielenie chlorem.
Chlorit — zielonka a. chloryt.
Chloritschiefer — Łupek chlorytowy.

Chrom — chrom.

Chromoxydul — Niedokwasek chromu cz. Tlenek chromawy (K) Chromik (P).

Chromoxyd — Niedokwas chromu (K) Chromek (P).
Chromsäureanhydrid — Bezwodnik kwasu chromowego.
Chromoxydhydrat — Wodnik chromowy.
Chromsäure — Kwas chromowy.
Chromalaun v. Schwefelsaures Chromoxydkalium — Ałun chromowo-potasowy.
Chromoxydeisenoxydul v. Chromeisenstein — Chroman żelazawy.
Chromsaures Ammonium v. Ammoniumchromat v. Neutrales chromsaures Ammoniumoxyd — Chroman amoniowy.
Chromsaures Baryum v. Chromsaurer Baryt v. Baryumchromat — Chroman barytowy.
Chromsaures Blei v. Chromsaures Bleioxyd — Chroman ołowiowy.
Chromsaures Kalium v. Kaliumchromat v. Neutrales chromsaures Kali — Chroman potasowy.
Dichromsaures Kalium v. Saures chromsaures Kali — Pyrochroman potasowy.
Dichromsaures Ammonium — Pyrochroman amoniowy.
Chromchloürr — Chlorek chromawy.
Chromchlorid — Chlorek chromowy.
Chlorchromsäureanhydrid v. Chlorchromsäure — Dwuchlorek chromoilu (K).
Schwefelchrom v. Einfach Schwefelchrom v. Chromsulfür — Siarczek chromawy.
Chromsequisulfür — Siarezek chromowy.
Ueberchromsäure — Kwas nadchromowy.
Chromerz — Chromit cz. ruda chromowa.

Eisen — Żelazo.

Eisenoxydul — Niedokwasek żelaza (K) Żelazik (P). a. Tlenniczek żelaza.
Eisenoxyd — Niedokwas żelaza (K) Żelazek (P). a. Tlenek żelaza.
Eisenoxyduloxyd v. Magneteisenstein — Żelazowy niedokwasek żelaza (K).
Eisensäure — Kwas żelazowy.
Eisenhydroxydul v. Eisenoxydulhydrat — Wodnik żelazawy.
Eisenhydroxyd v. Eisenoxydhydrat — Wodnik żelazowy.
Kieselsaures Eisenoxydul — Krzemian żelazawy (K).
Kohlensaures Eisenoxydul — Węglan żelazawy (K).
Phosphorsaures Eisenoxydul — Fosforan żelazawy (K).
Schwefelsaures Eisenoxydul v. Eisenvitriol v. Grüner Vitriol — Siarkan żelazawy (K) Siarczan tlenku żelaza (P). a. witryol żelaza, a. koperwas żelazny a. koperwas zielony.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W interesie nazw technicznych.

Ażeby iść naprzód z duchem czasu, z postępem, będziemy musieli raz rozpoczętej pracy, co do nazw technicznych nie usuwać z oka, ale raz po raz odezwać się w téj sprawie w „Trudzie."

Pod tym względem jesteśmy bardzo zacofani, zwłaszcza też stolarstwo. Do dzisiajszego dnia wszelkie nazwy narzędzi stolarskich, daléj mnóstwo technicznych wyrazów, wchodzących w zakres téj gałęzi przemysłu, poczęści zaczerpnięto z niemieckiego języka, a raczéj z poprzekręcania nazw tychże.

Lecz jakże pozbyć się tych dziwolągów językowych?

O tem już rozmaite mieliśmy rozprawy w „Trudzie," i przyznać muszę, że każdy artykuł dał mi wiele do myślenia i sprawa ta w wysokiem znaczeniu wyrazu mię zadowolniła.

Przytem zgadzam się z korespondentem X., ażeby ci, którzy się zajmują spolszczeniem nazw, dobierali ludzi fachowych, obeznanych z techniką, posuwam jednak moje zdanie daléj i robię sobie z tego nadzieję, że przez takie rozbieranie sprawy w „Trudzie" najdaléj byśmy zajść mogli, gdyż co nie będzie wiedział stolarz, to przyjdzie na myśl siodlarzowi, lub też dopomoże nam kupiec, a czego nie będzie można dowiedzieć się z Poznania, w tem nam przyjdzie w pomoc Warszawa, Kraków lub też Lwów, gdyby tylko nasi Bracia z tamtąd podać nam zechcieli ręce i wspólnie na dobro własne zająć się szczerze temi sprawami.

Chodzi jedynie o to, ażeby „Trud" jaknajprędzej rozpowszechnić, gdyż co do ceny jest dla każdego przystępny.

„Trud" powinienby się znajdować w domu każdego rzemieślnika, każdego czeladnika i budzić poczucie do postępu, powinien każdego jak najwięcéj zainteresować.

Niestety! nie jeden czeladnik stolarski, (bynajmniéj nie mam na myśli wszystkich, gdyż mamy dużo i zacnéj czeladzi), woli w szynkowni parę trojaków bez korzyści dla siebie puścić i ściany wycierać; to go więcéj zajmuje, jak „Trud," a wspomnieć mu o piśmie, to po prostu odpowie, że teraz za ciężkie czasy, za mały zarobek, choć w tem ma słuszność, bo dziś praca nie popłaca, ale trwonić grosze, a przytem nie u swoich, to już na to usprawiedliwienia niema.

Gdyby „Trud" w szerszych kołach był rozpowszechniony, tem więcéj by było myśli i dla tego zdaniem mojem powinniśmy się łączyć, spajać, ażeby utworzyć siłę.

Przypatrzmy się tylko gospodarzom, do jakiéj tam już doszło harmonii, jaki postęp poczynili; ale nam zbywa przewodnika. —

Lecz zanadto odstąpiłem od rzeczy, wracam więc do nazw technicznych i do korespondenta X., który powiada, że w dawnych technicznych nazwach téj drogi się nie trzymano i radzi przejrzeć dawne dzieła i księgi polskie i niejako nie kontent jest z dotychczasowego przebiegu tej sprawy.

Zapatrywanie to muszę nazwać niesłusznem, bo prosiłbym korespondenta X., niech mi wskaże choć jedno polskie dzieło z dawnych czasów, dla rzemieślnika napisane, w którem by po części jakie nazwy techniczne znaleść można, a z chęcią chciałbym nabyć coś podobnego. Anglia, Francya i Niemcy, że tak powiem, zasypane są technicznemi, różnorodnemi dziełami, mniéj lub więcéj przystępnie czyli popularnie dla klas przemysłowych, przez ludzi fachowych, fabrykantów i techników ułożonemi, za pomocą których starają się klasy pracujące obznajmić się z postępami i odkryciami naukowemi, zastósowanemi do przemysłu i stanowiącemi teoryę rzemiosł.

U nas stolarstwo w polskim języku oprócz „Przewodnika" p. Jana Heuricha, który prawie początek zrobił na tem polu, (gdzie temuż wiele zasługi przypisać wypada), nic nie posiada; dzieło to, jak na dziś nie jest wystarczającem, bo dobiega 25 lat od czasu jego wyjścia.

I tam już wypowiedział p. Heurich, że najgłówniejszą trudnością było wynalezienie stósownych nazw dla wielkiéj liczby technicznych wyrazów używanych w stolarstwie, po części zastąpił owe dziwolągi językowe, powstałe z poprzekręcania nazw niemieckich. I on już tej drogi się trzymał i brał nazwy z mowy pobratymczéj np. spuszcz (hebel ciesielski na Litwie), schlud w języku czeskim (hebel do wygładzania), gładzidło.

Inne znów brał z pokrewnych rzemiosł, jak węgielnica i przysiek u cieśli, łopień, świder u kołodziei, piesznia (dłuto żłobiaste), a nazwy czysto polskie wziął ze zbioru p. K. Podczaszyńskiego (Nomenklatura-Architektoniczna), inne przetłomaczył z francuzkiego i niemieckiego języka, lecz wyraził nadzieję, że kto inny może z ludzi fachowych lub techników napisze gruntowne dzieło dla stolarzy, a wtedy się więcéj wynajdzie w naszym języku nazw polskich. Nadzieje te spełzły jednak na niczem. Nazwy zaś obce, które już jakiś charakter polskości przyjęły i które w języku naszym wiele wyrazów pochodnych utworzyły, n. p. hebel, wyheblować, warsztat, to zdawało się p. Heurichowi zatrzymać, choć też już dodał do hebla nazwę „strug."

I ja podzielam zdanie to i wypowiadam

O upadku

Przemysłu i miast

W POLSCE

przez

Wawrzyńca Surowieckiego.)*

Uwagi ogólne.

Gdzie się podziały ludne owe miasta, które niegdyś kwitnęły w Polsce; gdzie przemysł, który ożywiał i ubogacał kraj cały; gdzie owa obyczajność i nauki, z których kiedyś Polacy słynęli w Europie; gdzie potęga, przed którą drżały najstraszniejsze narody świata! Niestety! zniknęło wszystko, z dziejów i z smutnych tylko śladów domyślać się dziś musimy, czem byli szanowni nasi przodkowie. Zacierając wstyd znikczemnienia własnego, choćbyśmy chcieli ukrywać przed światem dawną ich wielkość, próżneby były nasze usiłowania; niewątpliwe podania, okazałe zabytki, sławne dzieła, nie dadzą się nigdy ukryć przed okiem bacznego postrzegacza. Te zwaliska licznych miast krajowych, te łomy ogromnych niegdyś gmachów, reszty odwiecznych murów, gruzy kosztownych zamków, wyspy robione na bezdennych jeziorach, głębokie przekopy, potężne wały; te ślady bródz i zagonów wśród puszcz czarnych, te obszerne stawy ręką ludzką zdziałane, spławne niegdyś rzeki, dziś zarosłe kępami, zniknęłe ślady i imiona kwitnących przedtem osad, tak mocnemi są pamiątkami dawnéj chwały Polaków, że ich ani czas, ani potęga, ani zazdrość ludzka zatrzeć nie potrafi.

Jak podobne dzieła same utworzyć się nie mogły, tak utworzenie ich nie było bez celu: nikt nie ruduje odwiecznych lasów na żniwne pola, tylko w potrzebie i w nadziei pewnych zysków; nikt nie osusza bagna, nie kopie stawów, dopóki mu sama natura dostarcza wszystkiego. Naród który buduje kosztowne zamki, okazałe gmachy, liczne miasta, musi koniecznie być ludny, zamożny w dostatki; musi mieć zdatność potrzebną do wygotowania przedsięwzięć podobnych; musi mieć pewne sposoby do utrzymywania w nich życia wygodnego; słowem, naród który na takowe dzieła odważa swój przemysł i dostatki, musi wprzódy wybrnąć ze stanu, który zowiemy dzikim, ciemnym i nieuobyczajonym; musi wprzód opływać w to wszystko, co mu istotniéj jest potrzebnem do dobrego bytu.

Tak jest, naród Polski był z dawna ludny, uobyczajony, rządny i zamożny; bo ziemia, którą od tysiąca kilku set lat ciągle posiada, wszędzie tego dowodzi. Dla tego dzikie puszcze przerabiał na urodzajne pola, że plony ich były mu potrzebne, i nagradzały łożoną pracę; dla tego czyścił spławne rzeki, i budował na nich statki, że mógł obcym udzielać swoich dostatków; dla tego osiadał liczne miasta, że mu nie brakowało ani funduszu, ani środków żywienia się w nich z przemysłu, rękodzieł, handlu i kunsztów. Kto zna dzieje ludów ziemskich, i przyzwyczajony jest uważać stopniowy ich wzrost od dzieciństwa, aż do dojrzałości, z samych zabytków dzieł, domyśla się bez pomyłki, czem kiedy był który.

Ale czemuż to dziś patrzeć musimy na smutny obraz zmienionéj Ojczyzny? za cóż obszerne owe pola, które niegdyś bujnym pyszniły się plonem, okrywają teraz ponure bory? Czemu kwitnące przedtem łąki, przezroczyste jeziora, spławne rzeki, przemieniły się w trzęsawiska i zaraźliwe bagna? Czemuż tam, gdzie ongi w ludnych osadach miast, panowało życie, wesołość i dostatek, czołga się dziś smutek, nędza i śmierć wybladła? Okazałe zabytki dawnego ich przepychu, leżą teraz w okropnych zwaliskach, zasłane brudami i wiecznym barłogiem. Stek obmierzłych gadów, gotując w nich jady, truje dziś naokoło zdrowe powietrze i zabija znikczemniałe wnuki w samych przybytkach wygód i szczęścia ich przodków. Nędzne chaty, klecone z uratowanych szczątków przedwiecznych zapasów, zastępują miejsca okazałych i chędogich niegdyś domów. Wywiędły mieszkaniec, pasując się z niedostatkiem i głodem, wyciąga z nich po wsparcie ręce sposobne do pracy i przemysłu.

Taki dziś jest obraz kraju i miast naszych; wszędzie nam wystawia smutny widok spustoszeń, wszędzie na pierwszy rzut oka snują się z niego niepocieszne wróżby na przyszłość! Nie traćmy jednak nadziei; Ojczyzna nasza może łatwo powstać z swéj nikczemności; jest to obraz zgłodniałego młodzieńca, który podkarmiony staranną ręką, prędko odzyska krzepkie siły i wesprze potężnie swego dobroczyńcę. Wszystko czeka na szczęśliwe to zdarzenie; mieszkańcy miast, mając niestarte jeszcze dla

* Wawrzyniec Surowiecki ur. 1796 † 1827, Wielkopolanin pisał rozprawę powyższą w r. 1810. Jest to jedyna i najlepsza praca w téj materyi napisana. Postanowiliśmy ją przedrukować dla czytelników naszych, albowiem trudno ją dostać osobno a znaną być powinna każdemu mieszczaninowi polskiemu. Czytając pracę tę znamienitą, pamiętać trzeba, że od czasu, w którym autor pisał, stosunki wielce się zmieniły albo na lepsze albo też na gorsze. Nie o dzisiejszym stanie rzeczy autor pisze, ale o dawnych czasach albo i współczesnym sobie stanie rzeczy. Red. „Trudu."

go do hebla, że trudnoby go było nazwać „strużnikiem.“

Mamy dość dużo takich wyrazów, dla których by trzeba szukać nazw, np. maszyna; przypadkiem doczytałem się w pewnem piśmie, które maszynę nazwało „silnią.“ Wyrazy te zanadto już pomiędzy nami się utarły, chodzi nam tylko o owe dziwolągi w stolarstwie zachodzące, do których trzeba nam się energicznie wziąść i z używania wyrzucić, a w miejsce tychże przyjąć czysto polskie. Nie myślę tu wyłuszczać tych dziwolągów w stolarstwie zachodzących, ale dla przykładu podam parę, które w naszych małych miastach się usłyszy.

Mówią na piłę żaszka, na piłkę ręczną fuchsschwanz, na stopy fusy, a na $^1/_8$ cala achtelki, słowem każdy wyraz noszący nazwę narzędzi to — dziwoląg.

Przypomina mi się jeszcze, że korespondent X. radził nam zajrzeć do słowników, wątpię czyby tu w tym razie słownik nam się miał przysłużyć, gdyż ile razy w słowniku chciałem odszukać jaką nazwę techniczną, po części chybiałem.

Dla tego przemawiam zatem, żeby te sprawy w „Trudzie“ były załatwiane, bo przez pismo takie dowie się o niejednem cały ogół. Energii nam tylko potrzeba, zachęty i wspólnego działania, powinniśmy sobie to wziąść za zadanie, a ręczę, że skutek będzie pewny. Przytem pokładam nadzieję, że nam i ludzie światli z pomocą pospieszą; a w takim razie spodziewam się, że w krótkim czasie pozbędziemy się po naszych warsztatach dziwolągów, zaprowadzając czysto polskie nazwy techniczne.

Korespondencya autora J. H. już nam wiele trafnych nazw podała, a co do papieru szklistego, znalazł się prawie cały tuzin nazw polskich, po części dobrych. Jedynie z korespondentem X. się nie zgadzam, gdyż czynników do gładzenia zachodzi w stolarstwie kilka, w takim razie drugieby się musiały dodatkami oznaczyć. Ja myślę, skoro Francuz papier szklisty nazywa „papier de verre“ Niemiec „Glaspapier,“ to dla Polaka niech pozostanie „szkłownik,“ na czem kończę i mniemam, że moi koledzy zdanie to przyjąć raczą.

Jeden ze stolarzy Poznańskich.

KORESPONDENCYA „TRUDU“

Zblewo (Hoch-Stüblau) **Prusy Zachodnie.** Doprawdy, nie mogę się doczekać za świeżym numerem „Trudu,“ bo zawsze coś ciekawego i bardzo wielce pouczającego nam przynosi odnośnie do przemysłu, handlu i zarobkowości.

Przedewszystkiem pochwały jako i naśladowania godnemi są rzemieślnicy, którzy się tak pięknie przez korespondencye pouczają, lecz tylko jak widać, stolarze przeważnie rej wodzą. Pilnie śledzę, czyli się z naszych stron kto nie odezwie z rzemieślników, kupców i handlarzy, ale daremnie. Trudno odgadnąć przyczynę; albo tu jeszcze mało „Trud“ jest znany, albo też sprawy zarobkowe nie interesują naszych pp. rzemieślników i kupców.

Możeby i z naszych stron niejeden coś do „Trudu“ doniósł chętnie, lecz zważywszy, jaki wstręt czyni pisanie językiem, tak bardzo pokaleczonym przez obce wyrazy, aby nie być od kolegów wyśmiany, niema pewnie odwagi pisać. Bo i doprawdy my tu nie posiadamy wogóle tak wykształconej mowy, jak nasi bracia w okolicy Poznania, Warszawy, Krakowa itd., a tu trzeba jeszcze nieznanych nam wyrazów dobierać w technicznem wyrażaniu.

Co do nowych wyrazów w ostatnich numerach „Trudu“ umieszczanych, to ciekawie końca czekamy. Koniecznie nowy techniczny słownik polski chcą ci Szan. korespondenci utworzyć w „Trudzie.“ Składają jednak przeważnie nazwy tylko z samych nowych, wprost z niemieckich przełożonych wyrazów. Byłoby to, zdaniem naszem, zgiermanizowaniem naszego języka polskiego, jak słusznie ów Szan. Korespondent w Nr. 15 „Trudu“ powiedział i boleśby nad tem wypadało.

Co zaś do owego „skotarza,“ to bardzo mi się podoba, lecz u nas bardzo mało a może wcale ten wyraz nie jest znany; strug, strużnik tak samo.

Niech mi raczy „Trud“ wybaczyć, nie mam tu na myśli pouczać, dalekim od tego, lecz tylko w imieniu nas kilku ztąd zwrócić uwagę chciałem „Trudu,“ jako i tych Szan. Korespodentów, aby nadto wysokich nieznanych wyrazów nie używali w sprawach technicznych. „Trud“ powinien i na to zważać, aby go tak na Karpatach i Wołyniu, jak i na Pomorzu i Kaszubach zrozumiano; nie radzilibyśmy więc zanadto z ruskiego ani z słowiańskiego słownika wyrazów umieszczać, tylko takie, którebyśmy dobrze zrozumieli.

Przytoczę przykład. Przypadkowo dostała mi się pewna lwowska gazeta do ręki, lecz w takich wysokich nieznanych wyrazach, że od razu chęć dalszego czytania zniknęła.

I to dodać muszę, iż sprawa tycząca się „Handlu Ludowego“ w „Trudzie“ rozpoczęta zupełnie ucichła.*)

*) Snać nie czytałeś Pan jeszcze numeru 17 „Trudu.“ Red.

U nas mało bardzo po miastach polskich składów bywa, gdzieby można hurtownie towary kolonialne kupować; znajdują się takowe przeważnie tylko w ręku Niemców lub Żydów. A co się zaś drobnych przedmiotów tyczy, to takich tylko u Żydów dostajemy. Cieszyłem się wprzód, że przecież i z polskich składów brać towary będziemy mogli, których znaczną ilość w domu, na jarmarkach i odpustach się sprzeda, lecz jak widać, niema u nas takich polskich składów.

My tylko te tak zwane krótkie towary i odpustowe za gotówkę kupujemy, bo jestto najzdrowszy obrót.

Dobrą i to rzeczą, jeżeli z najbliższego miasta towary się kupuje i sam oczyma się widzi, co się kupuje. U nas najbliżej do Gdańska, aleć wszystkim małym kupcom trudno osobiście tam jeździć, a piśmiennie znów też nie łatwa sprawa, bo często się zdarzy, że ci takiego towaru przyślą, którego trudno się pozbyć. Dla tego pisząc trzeba wyraźnie nadmienić, że tylko taki a taki towar ma być nadesłany.

Ale też koniecznie potrzebnem jest, posiadać jakieś wyobrażenie o rachunkowości. Znam ja tu dosyć takich, którzy bez wszelkiéj wiadomości i nauki od wielu lat handelek prowadzą, a niczego dorobić się nie mogą. Narzekają tylko ciągle na liche, ciężkie czasy.

Słusznie „Trud“ powiedział, że bez nauki, światła i rachunkowości jakiéj takiéj wcale do żadnego bytu nie można dojść. Wdzięczny jestem owemu Szan. Korespondentowi, że zwrócił uwagę na rachunkowość i książkowość u nas wcale zaniedbaną. Cieszyłbym się bardzo, gdyby „Trud“ jak najwięcéj do prowadzenia książkowości zachęcał, a może niejeden z panów rzemieślników i handlarzy takową u siebie założy.

Anastazy Śmigierski.

Po Święconem.

Dla stolarza. Na maszynę frezowniczą dla krętéj i wygiętéj roboty jako Nr. 35553 nabył patent w Berlinie W. Ebbert d. 24 lipca 1885.

(R. Lüders w Zgorzelicach.)

Dla lakiernika. Lakiernik Roman Prascher w Waldsee w Wirtembergii wynalazł nową tynkturę lakierową (patent Nr. 17459) do lakierowania lub malowania sprzętów, na których farba zwykła nie schnie i nie trzyma się, a więc np.

przemysłu i dobrego bytu swych przodków, gotowi są zawsze pójść za ich przykładem, byle tylko mocniejsze ramię zajęło się uprzątaniem tych zawad, jakie im położyła przemoc i twarde wieki; gotowi są ulepszyć swój los przez pracę, rękodzieła i handel, byle im odgarniono źródła, wskazano środki, zapewniono nieodzownie własność z wolnością; upadek wyzuł ich z sposobów ratunku, ale im nie odjął chęci podźwignienia się na nowo. Jeśli tak długo gnuśnieją w nieczynności, to tylko dla tego, że przyczyny, które ich wtrąciły w ten stan opłakany, jeszcze im dotąd dokuczają. Tych to przyczyn wyśledzenie jest zamiarem moim, a uprzątanie ich zawiśnie od okoliczności i środków, jakich się chwyci rząd krajowy.

Dopóki narody mniéj były liczne, dopóki nie znały tych potrzeb, które im dziś stały się nieobytemi, dopóty stan ich nie znajdował się wystawionym, ani na tak częste zmiany, ani na tak dolegliwe wypadki. Zawisłe po większéj części od saméj natury, z jéj tylko rąk spodziewać się mogły dobra lub złego. Ta troskliwa matka, choć niekiedy surowo ukarze swe dzieci, skoro się ułaskawi, goi w momencie ich rany balzamem pociechy. W tym stanie, jak każdy człowiek w szczególności, tak całe towarzystwa osobne, mogąc się łatwiéj obywać bez drugich, rzadko z niemi dzieliły szczęście lub nieszczęście. Skutki błędów, upadku lub zdrożności jednego, mało kiedy dosięgały drugich; każdy przeto z osobna, zajęty staraniem około własnego dobra, nie miał nieuchronnéj potrzeby wglądania w sprawy i postępki sąsiada.

Z rozmnożeniem się rodów ludzkich, z rozkrzewieniem ich potrzeb i światła, z zepsuciem obyczajów, zmieniła się pierwotna ta postać rzeczy: człowiek i całe narody zaczęły więcéj zależeć od siebie, los i postępki jednego, dotykając swym wpływem zarazem wielu, nie mogły już odtąd być obojętnemi dla innych. W nawale i ścisku powszechnym, miłość własna, nieuwaga, lub złość jednych tamując drogę do szczęścia drugim, rodziła zamieszanie, w którem ginęli słabi, a wszyscy cierpieli nadaremnie. Temu nieporządkowi trzeba było zaradzić; zatem tak towarzystwa osobne, jako też i narody poczęły się zmawiać na pewne prawidła, wedle których, pod odpowiedzialnością, miały być kierowane sprawy ich i postępki.

Ponieważ w nowem tem położeniu każdy postrzegał, że własne jego szczęście i spokojność, zawisła od szczęścia i spokojności drugich; że bez ich pomocy ani mógł dogodzić licznym swym potrzebom, ani ulepszyć bytu, do jakiego wzywała go wrodzona skłonność; ponieważ widział, że od drugich tyle tylko spodziewać się mógł pomocy, ile im do tego pozostawało środków, lub ile sobie na nie umiał zarobić; ztąd nie tylko los i interes cudzy tak uważać począł, jak swój własny, ale nadto takowe przeświadczenie wzywało go z jednéj strony do łączenia swych sił z drugiemi, końcem uprzątania zawad tamujących czyjekolwiek szczęście; z drugiéj do szukania środków, aby się wszystkim dobrze działo. Tym to sposobem dobro i interes jednego, stał się interesem ogółu; wszyscy sobie nawzajem zapewniali wsparcie, i nikt, bez obrażenia innych nie mógł ani się rządzić, ani co przedsiębrać ze szkodą czyją. Dla uniknienia własnego niebezpieczeństwa, każdy się obowiązał zasłaniać w złym razie sąsiada, a dla zapewnienia powszechnéj spokojności, postanowił szanować tak swoje, jako też i cudze postępki. Wyświadczone sobie przysługi musiał odtąd uważać jako dług, który albo wiernie należało odpłacać wzajemnością, albo ściągać na siebie karę nierzetelnego dłużnika. Z takowych pobudek, i na takich zasadach skojarzył się szczęśliwy związek między osobami i ludami, a z niego wypłynęły wszystkie te prawa i obowiązki, które dziś stanowią szczęście i spokojność na ziemi. Jak przez wierne ich wypełnianie rosną i kwitną jedne narody, tak przez ich zaniedbanie niszczeją, upadają i giną drugie.

Kraj składający dziś osobny naród, w niczem się nie różni od wielkiego gospodarstwa, w którem z jednéj strony wiele jest rąk do pracy, i wiele potrzeb, a z drugiéj wiele źródeł do ich zaspokojenia. Mądry gospodarz, rozpoznawszy dokładnie własności swéj dziedziny, odkrywszy wszelkie źródła dochodów, i zważywszy ogół potrzeb swych czeladzi, stawia każdego, w miarę sił i zdolności, na swoje miejsce, pokazując i ucząc, co ma czynić. Każdy tam zajęty obrabianiem przeznaczonego sobie wydziału, albo przysposabia środki do działania drugim, albo przyczynia wygód i dostatków dla całéj familii. Tym sposobem pracując każdy z osobna, wszyscy zarazem zmierzają zgodnie do jednego celu, zapewniają sobie nawzajem wszelkie potrzeby, i ulepszają coraz byt własny. Gdy jedni chodują zwierzęta, pielęgnują rośliny, drudzy przerabiają je na użytek powszechny, tkają odzież, kują lemiesz, stawiają chaty; inni zbywające dostatki przenoszą tam, gdzie ich braknie, a natomiast biorą w zamianę takie, jakich im jeszcze nie dostaje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

na płaszczach z żelaznéj blachy u pieców żelaznych, rur wystawionych na działanie ognia, pieców kaflanych itp. Tynkturę tę dolewa się do farby olejnéj i potem maluje się jak zwyczajnie. A chociaż tynktura droższa jest o 20% od farby, korzyść jest w tem, że pomięszawszy farbę z tynkturą, raz tylko potrzeba malować.

Dla gospodyń zaleca p. Sz. Z. L. wyżdżymadła p. Sokołowskiego, bednarza z Poznania i z fabryki H. Cegielskiego.

Dla szczotkarza. Szczeć i wszelkie włósie przechowuje się długo i dobrze w dołach kamieniami wycembrowanych, zalawszy je dobrze słoną wodą. (*Werkstatt.*)

Dla budowniczych. Inżynier Stanisław Koiński (Berlin W. Lützowstr. 29) wynalazł i wziął patent na pospieszne i tanie wysuszanie mieszkań, murów itd. za pomocą przyrządów osobliwych.

Dla rzeźnika. Doskonałą maszynę do siekania mięsa zbudował p. Arnold Scheithauer w Berlinie N. Stettinerstr. 28.

(Ktoby wiedział coś ciekawego w swym fachu a szczególnie z własnego doświadczenia, niech nie chowa pod korcem, ale „Trudowi“ prześle do użytku wszystkich „braci w pracy.“ Red.)

Zapytania i odpowiedzi.

— Pan J. Paul z Chorzowa prosi o podanie przepisu na robienie dobrego atramentu.

— Pan St. Stanowski z Poznania zapytuje, czy nazwa imadło na „Schraubstock“ jest w używaniu i czyby nazwa ta nie była odpowiedniejszą zamiast śrubsztak?

Co do zapytania o nazwy polskie na części tokarni w Nr. 17 „Trudu,“ wiem tylko tyle, pisze p. S., że „Reitstock“ nazywają Suwakiem.

Może się zresztą kto znajdzie co na wszystkie zapytania odpowie. Ja na to jedno odpowiadam na razie, gdyby na żadne zapytanie odpowiedzi nie było.

— Pan P. z Poznania zwraca uwagę, że w Galicyi zamiast browar mówią piwowarnia, zamiast puszkarz mówią rusznikarz, zamiast fabryka np. fabryka powozów, wyrobnia powozów.

☞ W Korespondencyi z poleconemi przez nas firmami prosimy się odwoływać na pismo nasze.

SZARADY.

Pierwsza i druga więźniom jest znana,
Piewszą z trzecią pijem z rana,
Zaś druga-czwarta boli zadana!
Przebieżcie myślą pustynię największą w świecie
A całość tam łatwo znajdziecie.

Pierwsze mile brzmi dla ucha, kiedy o pieniążki chodzi,
Z drugiéj — czwartéj plon zebrany rolnikom życie słodzi.
Trzecia i czwarta wieńczy skromnie dobrze zasłużonych ludzi;
Całość to używane imie. Ktoż odgadnąć się zatrudzi?

Gucio Sikorski.

Rozwiązania.

Szarada i zagadki z Nr. 17 oznaczają:

1, krawaty,
2, Szyna — szynka,
3, Mazur — mazurek.

Nr. 1 odgadli: Jul. Grabowski z Krakowa, Wojciech Wesołowksi z Mogilna, Leonard Schütz w Kórniku, Ks. K. z K., Gucio Sikorski.

Nr. 2. Jadwiga Kwiatkowska z Trzemeszna, Helena Czternasta z Poznania, Wojciech Wesołowski z Mogilna, Leonard Schütz z Kórnika. Ks. K. z K., Roman Lewandowski z Jeżewa, Gucio Sikorski.

Nr. 3. Leonard Schütz z Kórnika, Roman Lewandowski z Jeżewa.

Nagrodę dostał p. Schütz z Kórnika.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

T. w T. Bardzo chętnie każdą sprawę poruszamy, byleby pisma nie nadużywano do zadosyćuczynienia osobistym niechęciom, osobistéj nieżyczliwości pod płaszczem dobra ogółu. W téj sprawie są nam nawet artykuły lub materyały do uwag bardzo pożądane. Ale trzeba pisać o rzeczy nie o osobach, bo ztego tylko złość większa i nienawiść a pożytku nic. Przez to, że się komu dokuczy, nic a nic się nie naprawi. —

P. L. Sch. w Kórniku. Bardzo prosimy żeby obiecanka nie pozostała cacanką.

A. Gór. w Wrocławiu. Dziś dopiero nadesłano nam z Wrocławia 1 Mk. zaraz więc numera zaległe wysełamy i odtąd regularnie wysełać będziemy.

Odpowiedzialny redaktor:
Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.